

Echo Maryi Królowej Pokoju

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U1
tel./fax (+48) 12 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

Czerwiec 2015 329



Orędzie z 25 maja 2015 r.

„Drogie dzieci! Również dziś jestem z wami i z radością wszystkich was wzywam: módlcie się i wiercie w moc modlitwy. Otwórzcie wasze serca, kochane dzieci, aby Bóg was wypełnił swoją miłością, a będziecie radością dla innych. Wasze świadectwo będzie mocne, a wszystko co czynicie będzie przeplecione Bożą delikatnością. Jestem z wami i modlę się za was i o wasze nawrócenie, dopóki nie umieścicie Boga na pierwszym miejscu. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Wiercie w moc modlitwy!

Kochani! Matka Boża, **jest z nami**. Również dziś! W tym najnowszym orędziu wzywa nas, **abyśmy się modlili i wierzyli w moc modlitwy**. Także pod koniec orędzia podkreśla, że jest z nami i modli się za nas. **Modli się o nasze nawrócenie**. O jakie nawrócenie? **Abyśmy umieścili Boga na pierwszym miejscu**. Miesiąc temu powiedziała między innymi, że nasza dusza jest niespokojna, bo duch jest zmęczony wszystkimi ziemskimi sprawami. Teraz wzywa nas, abyśmy umieścili Boga na pierwszym miejscu, a więc ponad wszystkimi ziemskimi sprawami. O takie nawrócenie Matka Boża dla nas się modli.

Gdy się modlimy i wierzymy w moc modlitwy, to tym samym **otwieramy nasze serce, aby Bóg je wypełnił swoją miłością**. Ożywieni Bożą miłością stajemy się **radością dla innych**. Wtedy też stajemy się świadkami i **nasze świadectwo** jest autentyczne i mocne. Gdy otwieramy nasze serca dla Bożej miłości, wtedy wszystko co czynimy będzie przepełnione **Bożą delikatnością**.

Orędzie Królowej Pokoju pobudza nas też do stawiania sobie pytań. Czy pamiętam o Jej stałej obecności? Czy wierzę w moc modlitwy? Czy jest we mnie Boża miłość? Czy jestem radosny? Jakie jest świadectwo mojego życia? Czy mam w sobie Bożą delikatność?

W jakich sprawach muszę się zmienić, nawrócić? Czego w moim życiu jeszcze nie oddałem Bogu?

Wezwanie Maryi, abyśmy wierzyli w moc modlitwy, może nas też pobudzić aby **zobaczyć moc modlitwy** w pierwotnym Kościele, w Dziejach Apostolskich. Gdy Piotr był w więzieniu, Kościół modlił się za niego. Podobnie gdy Paweł z Sylasem byli wtrąceni do lochu i zakuci w dyby wielbili Boga wtedy zatrzęsły się mury więzienia i otworzyły się drzwi. A później byli świadkami nawrócenia dozorczy więzienia i jego domowników.

Zobaczmy też **moc modlitwy** w całej historii Kościoła i w historii naszej Ojczyzny. Moglibyśmy tu wymienić wiele wydarzeń, dat i Bożych interwencji. Tę moc modlitwy widzimy także teraz na naszych oczach – także w ostatnim czasie. Jest to też moc modlitwy różańcowej – zorganizowanej i indywidualnej – w intencji Kościoła Świętego, Ojczyzny, Rodzin, w obronie życia, uwolnienia z nałogów, uzdrowień. Trzeba też zobaczyć moc modlitwy w rodzinach, we wspólnotach, na pielgrzymkach i w mediach. Ta moc modlitwy objawia się też w niejednym otwierającym się sercu dla Maryi, która pragnie nam błogosławić, uczyć nas, pomagać nam, prowadzić i która mówi, że wiele z tego, co się stanie zależy od naszej modlitwy.

A teraz – po tym krótkim rozważaniu – módlmy się treścią tego najnowszego orędzia. Matko nasza, piękne są Twoje pragnienia względem nas, wielka jest Twoja miłość do nas. Jesteś niestrudzona, nie opuszczasz nas ani na chwilę, bo jesteśmy Twymi drogimi dziećmi. **Dziękujemy Ci, że jesteś z nami**, że z radością nas wzywasz do modlitwy i że wzywasz nas wszystkich! **Dziękujemy Ci, że wzywasz nas do wiary w siłę modlitwy**.

Dziękujemy Ci, że wołasz: **otwórzcie wasze serca**, kochane dzieci, aby Bóg was wypełnił swoją miłością. Odpowiadam na Twoje słowo, otwieram serce i proszę Boga: Ojczye wypełnij mnie Twoją miłością przez Syna Twego Jezusa w Duchu Świętym. Niech Twa miłość ożywi mnie, stopi chłód, oziębłość i niedowierzanie. Niech Twa miłość oddali smutki, zgorzknienia i lęki.

Niech Boża miłość zrodzi w nas pokój i radość. Byśmy byli radością przez czyn, słowo, modlitwę i każde działanie. Wiele razy mówiłaś, abyśmy byli błogosławieństwem, abyśmy byli miłością, dobrocią, przebaczeniem, blaskiem, światłością... A dziś pragniesz, **abyśmy byli radością**. Abyśmy byli świadkami Bożej radości! Wzywasz nas,



W Tych Sercach nasze schronienie

abyśmy byli świadkami radości, która jest owocem modlitwy; radości, która jest owocem wiary w siłę modlitwy; abyśmy byli **świadkami radości**, która jest owocem otwartego dla Bożej miłości serca. Pragniesz, aby to świadectwo było mocne, a więc by nasza radość była wielka i niezmienna.

Królowo Pokoju, pragniesz abyśmy zobaczyli, że miłość Boża jest delikatna. Modlisz się, abyśmy byli wypełnieni tą Bożą miłością i radością i aby nasze działania były **przeplecione Bożą delikatnością**. Przeplecione! To słowo przez Ciebie użyte podpowiada, że ta delikatność Boża ma być w nas bardzo obecna.

Maryjo, po raz drugi w tym orędziu zapewniaś nas, że jesteś z nami. Jakbyś chciała sprawić, abyśmy ani na chwilę nie tracili z Tobą więzi, abyśmy nieustannie odczuwali Twoją obecność, abyśmy słyszeli Twoją modlitwę za nas i o nasze nawrócenie – modlitwę tak wytrwałą – aż umieścimy Boga na pierwszym miejscu.

Matko, Ty najbardziej z ludzi **jesteś wypełniona Bożą delikatnością** i subtelnością. Dlatego zawsze nam dziękujesz. Także i tym razem kończysz orędzie słowami: Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie!

o. Eugeniusz Śpiołek Sch.P.

Z Życia Kościoła

O sądzie ostatecznym

Kazanie św. Jana Marii Vianney'a

To nie Bóg otoczony słabością, ukryty w ubogiej stajence, złożony w żłóbku, nasycony zniewagami, upadający pod ciężarem krzyża – ale Pan w blasku, potędze i majestacie przychodzi powtórnie na ziemię, a przyjście Jego zwiastują przerażające znaki: zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd i całkowity przewrót natury. To nie słodki Zbawiciel, porównywany do jagnięcia, sądzony niegdyś przez ludzi, dla których odkupienia przyszedł na świat! Teraz zjawia się On jako surowy i nieubłagany Sędzia!

To nie litościwy Pasterz, który szuka zbłąkanych owieczek, żeby im przebaczyć, ale Bóg pomsty, który na zawsze już oddziela grzeszników od sprawiedliwych, w zapalczowości Swojego gniewu karze przewrotnych, a sprawiedliwych zanurza w zdroje wiecznych rozkoszy.

Kiedy nadejdiesz straszna, przerażająca chwila? Nie wiadomo! Mogłabyś nastąpić nawet za kilka dni, prowadząc groźnych zwiastunów zapowiadających przyjście straszego dla grzeszników Sędziego. Grzesznicy! Powstańcie z grobu, stańcie przed trybunałem Boga, żeby się przekonać, jak zostanieie potraktowani!

* * *

Dziś człowiek bezbożny nie boi się potęgi Boga, bo widzi na świecie ciężkie upadki, które tymczasem uchodzą bezkarnie. Często ma nawet czelność mówić: „Boga nie ma, piekła nie ma”. Albo: „Bóg nie zajmuje się ziemią ani czynami ludzkimi”. Poczekajmy, a zobaczymy, jak w tym wielkim dniu Bóg okaże Swą potęgę i wszystkie narody przekonają się, że On jednak wszystko widział i wszystko policzył!

Jakże inne będą te znaki, które Bóg uczyni przy końcu świata, od znaków, których dokonał przy jego stworzeniu! „Niech wody skrapiają i użyźniają ziemię” – mówi Pan na początku. I od razu wody pokryły ziemię i użyźniły ją. Ale kiedy przyjdzie świat zniweczyć, rozkaże morzu, żeby wyszło ze swych granic, a ono z szaloną gwałtownością zatopi świat.

Kiedyś zawiesił gwiazdy na firmamencie niebieskim; na Jego głos słońce oświeciło dzień, a księżyc przewodził nocy. Natomiast w dniu ostatecznym słońce się zamieni, księżyc i gwiazdy nie dadzą światła,

a ciała niebieskie będą spadały z przerażającym łoskotem.

Żeby stworzyć świat użył sześciu dni – zniszczyć go może w mgnieniu oka. Przy stworzeniu świata i wszystkiego, co się na nim znajduje, nie miał żadnego świadka. Kiedy go będzie niszczył, zobaczą to wszystkie narody i będą musiały wyznać, że jest On Wszchemocny.

Chodźcie bezbożni szydercy, chodźcie wyrafinowani niedowiarkowie – przekonajcie się i uznajcie, że jest Bóg Wszchemogący, który widział wszystkie nasze uczynki! Ach, Boże, wtedy grzesznik inaczej będzie mówił – będzie wzdychał i żałował, że stracił bezcenny czas! Dla niego wszystko się już skończyło, zostanie mu tylko rozpacz. Jak straszna będzie ta chwila!

* * *

Święty Łukasz powiada, że ludzie schnąć będą ze strachu, kiedy pomyślą, jakie nieszczęścia ich czekają. Gdyby w tej chwili – teraz, kiedy do was mówię o Sądzie Ostatecznym, na którym ludzie usłyszą nieodwołalny wyrok – gdyby w tej chwili stanął pośród nas anioł Boży i ogłosił, że w ciągu dwudziestu czterech godzin świat zostanie spalony ogniem siarki; gdybyście już słyszeli grzmot piorunów i straszne błyskawice, gdyby wasze domy już zaczynały się walić, gdyby rozwarły się czeluści piekielne i na moment wypuściły potępieńców, których przerażające wrzaski rozlegałyby się aż po krańce świata – czy wtedy nie jęczeli byście, nie błagali byście ze łzami o litość?

Nie porzucilibyście grzechów, nie pokutowalibyście? Nie padalibyście przed ołtarzami, żebrząc miłosierdzia? Dlaczego więc nie robicie tego teraz, mimo że księża wyraźnie wam te prawdy ostateczne głoszą? Czemu wasze serca nie pękają z żalu? Czemu nie zalewacie się łzami?

Jaka to wielka ślepotą, jakie straszne nieszczęście, że nie poruszają was sądy Boże, że jesteście tak zatwardziali, że ciągle żyjecie w grzechu i że uznacie swoje szaleństwo dopiero wtedy, kiedy nie będzie już żadnego ratunku! Niedługo już ten zaślepieniec, który spokojnie żył sobie w grzechu, usłyszy wyrok odrzucenia i zacznie się dla niego żał na wieki, żal bezowocny! Tak, bracia, będziemy sądzeni – to jest niewątpliwe. Naprawdę, przyjdzie chwila, w której nie będzie już miłosierdzia i w której zaczniemy na wieki rozpaczać nad tym, żeśmy zgrzeszyli.

* * *

Ile razy Bóg zsyłał na ludzi chłosty, tyle razy dawał też zwyczajne upomnienia,

przez znaki, żeby nakłonić świat do pokuty. Przed potopem Noe przez sto lat budował swoją arkę i nawoływał ludzi do pokuty. Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada, że przed zburzeniem Jeruzolimy bardzo długo pokazywała się na niebie złowieszczą kometa w kształcie miecza, która siała przerażenie wśród mieszkańców ziemi. Ludzie widząc ją wołali: „Co to znaczy? Na pewno Bóg ześle jakieś straszne nieszczęście!”

Przez osiem nocy nie świecił na niebie księżyc. Niejeden myślał wtedy, przerażony, że wszystko na świecie już się skończyło. Nagle pojawił się jakiś zupełnie nieznaną człowiek i przez trzy lata, w dzień i w nocy, biegał po ulicach świętego miasta, krzycząc: „Biada Jeruzolimie! Biada Jeruzolimie!”. Schwytano go i wychłostano różgami, żeby przestał wołać, ale nic to nie pomogło. Pod koniec trzeciego roku wołał: „Biada Jeruzolimie! Biada mnie samemu!”. Kiedy tak krzyczał, runął na niego kamień, wyrzucony z nieprzyjacielskiej maszyny oblężniczej, miażdżąc go na miejscu.

Nieszczęścia, jakie głosił ten człowiek, spadły na Jeruzolimę. W czasie jej oblężenia zapanował tak wielki głód, że matki zabijały na pokarm własne dzieci. Mieszkańcy, ogarnięci jakąś dziwną wściekłością i szałem, mordowali się nawzajem; ulice przepelnione były trupami, strumieniami płynęła krew. Po zdobyciu miasta Rzymianie dopuszczali się na Żydach dzikich okrucieństw. Kto nie zginął od rzymskiego miecza i od głodu, został sprzedany w niewolę. (cdn)

Stanowcze „NIE”

instrumentalnemu traktowaniu Eucharystii

Homilia wygłoszona przez ks. Jerzego Gardę, misjonarza, podczas Mszy św. sprawowanej w oktawie Bożego Ciała 2013 r. w kościele Narodzenia NMP w Chełmie Lubelskim.

Całość artykułu na: <http://www.naszdziennik.pl/wiara-kosciol-w-polsce/34498-standowcze-nie-instrumentalnemu-traktowaniu-eucharystii.html>

Św. Paweł w 1 Liście do Koryntian przestrzega nas: „Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije nie

zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije” (1Kor 11,27-29).

Do troski o Ciało Pańskie zobowiązani są nie tylko ci, którzy Go przyjmują, lecz także ministrowie, czyli słudzy i szafarze Eucharystii. Są oni odpowiedzialni, aby Ciało Pańskie nie dostało się w niepowołane ręce, jak np. publicznych grzeszników lub negujących prawdy wiary świętej, a także Boże i kościelne przykazania, w ręce ludzi będących na usługach szatana. Święty Paweł dalej w tym samym liście przestrzega: „Nie możecie być uczestnikami Stołu Pańskiego i stołu diabelskiego” (1Kor 10,21).

Trzeba jasno powiedzieć, że politycy, którzy publicznie opowiadają się za obłąkańczą ideologią gender i w jakikolwiek sposób ją czynnie lub biernie aprobują, mając możliwość sprzeciwu, wykluczają się ze społeczności wierzących katolików. Dla słabo zorientowanych – bo media publiczne i komercyjne o tym nie mówią – celem tej obłąkańczej ideologii jest po prostu wyeliminowanie Boga z życia jednostki i całego społeczeństwa; następnie – niszczenie rodziny, demoralizacja i deprawacja młodzieży i dzieci już od 4. roku życia poprzez tzw. edukację seksualną – negowanie biologicznej różnicy między kobietą i mężczyzną na korzyść tzw. płci kulturowej, związki homoseksualne, partnerskie, a ogólnie przewrócenie do góry nogami porządku ustalonego przez Stwórcę. (...)

Jesteśmy świadkami czegoś bardzo niedobrego – jak wielu z tych wedle nawet prawa kanonicznego wykluczonych, publicznych grzeszników siada w pierwszych rzędach w kościele i „kradną” **Ciało Chrystusa**, które im się nie należy. Którzy to są – to wy już dobrze wiecie, na czele z pierwszą osobą w państwie. To powoduje niesłychane zamieszanie w umysłach i sumieniach ludzi o prawym sumieniu, prawidłowo odróżniających dobro od zła i prawdę od fałszu.

Dzisiaj Chrystus Eucharystyczny zdaje się być wydany na żer dla pseudokatolików, czyli neopogan. Trzeba Chrystusa Eucharystycznego bronić nie tylko przed bluźniercami i włamywaczami, którzy włamują się do świątyń i tabernakulów, profanując Najświętszy Sakrament, lecz przed salonowymi osobami zniewolonymi polityczną poprawnością czy też sparaliżowanymi w normalnym myśleniu judaszowymi srebrnikami. (...)

Ubolewamy, i słuszenie, nad przypadkami profanacji Najświętszego Sakramentu; ogłasza się modły i nabożeństwa

ekspiacyjne, w wymiarze materialnym trzeba jeszcze skuteczniej zabezpieczyć miejsca przechowywania Ciała Pańskiego, aby takie przypadki nigdy się więcej nie zdarzały, ale trzeba wyraźnie, **otwarciem i stanowczo powiedzieć „NIE” tym wszystkim**, którzy instrumentalnie traktują i wykorzystują Eucharystię dla uwierzytelnienia swego politycznego wizerunku, ludziom najczęściej stojącym w sprzeczności z prawem naturalnym, prawem Bożym, prawem kościelnym, zdrowo pojętym patriotyzmem, najszerzej rozumianym rzeczywistym dobrem człowieka, rodziny i całego Narodu, których ewidentnym przykładem jest pan prezydent RP. (...)

Kiedyś, na Sądzie Ostatecznym, Chrystus nas zapyta, po czyjej stronie staliśmy, kiedy moce ciemności i ich płatni słudzy bezlitośnie atakowali Jego Kościół. W tym czasie, bardzo szczególnym, na jakimś zakręcie dziejowym Kościoła, Polski, Europy i świata trzeba, abyśmy czerpali siłę z Eucharystii, codziennej modlitwy, codziennej katechezy i prawdziwych, niezmanipulowanych wiadomości oferowanych nam przez niezależne katolickie media. (...)

Pamiętajmy jednak na co dzień o przesłaniu Benedykta XVI w czasie jego pielgrzymki do Polski: „Trwajcie mocni w wierze” i można dodać: tak na co dzień, na każdą chwilę z Maryją, naszą Matką. Amen

Z Ziemi Świętego



Modlitwa św. Mariam Baouardy

Każdy człowiek nosi w sobie bardziej czy mniej świadomą tęsknotę za bliskością z Ojcem, który nas stworzył i wpisał w nasze serca tę tęsknotę za Sobą. Nie możemy zrealizować naszej tęsknoty – nie możemy stać się synami i córkami Bożymi bez Ducha Świętego. Piszę te słowa z betlejemskiego wzgórze Dawida, gdzie staję wciąż w obliczu tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, a zarazem w obliczu naszego wezwania do dziecięctwa, do synostwa. To tutaj, w grocie należącej do klasztoru – jak wierzą od niepamiętnych czasów Betlejemici – Dawid został namaszczonej na króla i od owego dnia zawładnął nim Duch Pański. Apostoł Paweł powie: „Ci, którzy po-

zwolą się prowadzić Duchowi Bożemu, są synami Bożymi” (Rz 8,14). **Jak jednak być uległym Duchowi Świętemu**, jak pozwolić prowadzić się przez Niego? Tego uczy pieczętni Ducha, związana z Betlejem – Mariam Baouardy, „Mała Arabka”, s. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, która po wielu wiekach, jakie upłynęły od czasów króla Dawida, przybyła na to samo Dawidowe wzgórze i w 1875 roku wzniosła tutaj Karmel. Zostawiła nam ona – obok innych cudownych w swej prostocie nauk o działaniu Ducha Świętego i o potrzebie poddania się Jego mocy – krótką modlitwę, znaną dzisiaj w wielu językach świata: „Duchu Święty – natchnij mnie. Miłości Boża – pochłoń mnie. Po prawdziwej drodze – prowadź mnie. Maryjo, Matko moja – spojrz na mnie, z Jezusem – błogosław mnie. Od wszelkiego zła, od wszelkiej iluzji, od wszelkiego niebezpieczeństwa – zachowaj mnie”. Spróbujmy dokonać „duchowego rozbioru” tych pięciu zdań.

Duchu Święty – natchnij mnie...

„Dziś rano – napisała 14.11.1871 r. Mariam – cierpiałam, ponieważ nie czułam Boga. Wydawało mi się, że moje serce było jakby z żelaza. Nie mogłam myśleć o Bogu, wezwałam Ducha Świętego i powiedziałam: „To Ty dajesz nam poznać Chrystusa. Apostołowie pozostawali długo razem z Nim, nie rozumiejąc Go, ale jedna kropla Ciebie wystarczyła, by Go zrozumieli. I Ty również sprawisz, że zrozumiem Go także. Przyjdź, moje pocieszenie, przyjdź, moja radości, przyjdź, mój pokój, moja siła, moje światło. Przyjdź i oświeć mnie, abym znalazła źródło, z którego powinnam się napić. Kropla Ciebie wystarczy mi, byś pokazał mi Jezusa takim, jakim jest. Jezus powiedział, że Ty pójdziesz do nieuczonych. Jestem pierwszą z nieuczonych. Nie proszę Cię ani o inną wiedzę, ani o inne poznanie, jak tylko o mądrość odnalezienia Jezusa i o mądrość trwania przy Nim”. I poczułam w sercu lekko rozpalone żelazo. Duch Święty niczego mi nie odmawia” (Myśli, s. 40).

Oto istota tajemnicy, dlaczego warto, trzeba przywoływać Ducha Świętego. Skoro proszę Go, by mnie natchnął, czyli ustępuję Mu miejsce we mnie, to nie ja chcę decydować, ale pragnę, by to On decydował. Moje „ja” zatapia się w Nim, choć nadal doświadczam swoich słabości i ograniczeń. Dokonuje się we mnie coś z rzeczywistości Wcielenia. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). „Zamieszkanie” dzieje się za sprawą Ducha. „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię” – słyszy Maryja (Łk 1, 35).

Miłości Boża – pochłoń mnie...

„O, Duchu Święty – modliła się Mariam – kiedy dałeś im Twój promień światła, uczniowie niejako zniknęli. Nie byli tym, czym przedtem. Ich siła została odnowiona, ofiary stały się dla nich łatwe. Poznali oni Jezusa bardziej niż kiedy był razem z nimi” (Myśli, s. 41).

Uczniowie nie byli już tymi, co przedtem. Czy coś zrobili, by dokonała się ta przemiana? Łukasz relacjonuje: „Weszli do sali na górze i przebywali w niej [...]. Wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami i Matką Jego [...]. Znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu” (Dz 1,13–14; 2,1). „Trwali” – i oto w jednym momencie dokonała się ich przemiana. W świecie rozłamów i konfliktów zaistniało cudowne pojednanie, nastąpiło jedno. Dlatego Mariam wyraźnie odnosi do wezwania do sytuacji świata i Kościoła, która napełniała ją troską: „Świat i wspólnoty zakonne poszukują nowości w nabożeństwach, a zaniedbują prawdziwe nabożeństwo do Pocieszyciela. To dlatego tkwią w błędzie, w rozłamach, to dlatego nie ma ani pokoju, ani światła. Nie wzywa się światła, jak winno być wzywane, a ono właśnie objawia nam prawdę. Zaniedbuje się tego nabożeństwa, nawet w seminariach... Trwają prześladowania, zazdrość pomiędzy wspólnotami zakonnymi. To dlatego świat jest w ciemnościach... Każdy – w świecie czy we wspólnotach – kto będzie wzywał Ducha Świętego, nie umrze w błędzie” (Myśli, s. 44).

Troską św. Marii jest przygotowanie serca, w którym Duch Święty zamieszkuje. Dlatego często mówi w listach o sercu prawym, pokornym, poddanym, ustępującym, które stanowi według niej kryterium działania Ducha Bożego. Jest bardzo uwrażliwiona na rozeznawanie duchów – od kogo pochodzi natchnienie: od Boga czy od szatana, z jego złośliwymi kłamstwami i podszywaniem się pod Ducha Bożego. Pragnie, by pochłonęła ją miłość Boża, a nie szukanie słodyczy, pociech, siebie. Zdaje się wołać: Oczyszczyć moje serce, daj mi nowego ducha; niech już nie ja żyję, ale niech żyje we mnie Chrystus (por. Ga 2,20). Pochłoń wszystko, co mnie może oddalać od Ciebie, a stwórz we mnie przestrzeń dla Ciebie, wolną i emanującą Tobą. (cdn)

*s. Maria Lucyna od Krzyża OCD
Karmel Dzieciątka Jezus, Betlejem*

Cytaty: Bł. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, Myśli, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2005.



Zawierzenie NMP a objawienia Maryjne

Osobiste oddanie się

Moje osobiste refleksje o oddaniu siebie Maryi na rocznicę objawień Królowej Pokoju w Medziugorju

Ósmego września (święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny) 1992 r. oddałem się Maryi i po raz pierwszy przeżyłem to oddanie siebie Świętej Dziewicy świadomie i na tyle głęboko, że autentycznie doświadczyłem dotknięcia mego serca. Wtedy to właśnie próbowałem – wg wskazań św. Ludwika Grignion de Montfort oddać (poświęcić) się Matce Boga całkowicie. Wcześniej, wielokrotnie wypowiadałem słowa aktów Maryjnych zawierzeń, i niestety, były to – jak stwierdziłem później – puste słowa. Być może się myślę, ale takie mam wrażenie...

W oddaniu się Najświętszej Maryi Pannie pomogła mi lektura „Traktatu o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” św. Ludwika Grignion de Montfort. Kontekst odprowadzanych przez siebie rekolekcji oddania się Maryi był następujący: było to kilka dni po wstąpieniu do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego (nie wiedziałem wtedy jeszcze, że ostatecznie zostanę kapłanem diecezjalnym). Decyzja całkowitego pójścia za Jezusem zrodziła się we mnie w grudniu 1991. Wszedłem na drogę powołania kapłańskiego, porzucając pracę lekarza-chirurga. Zastanawiam się do dziś: jak to możliwe, że wcześniej, próbowałem żyć orędziami Maryi z Medziugorja, szedłem w pielgrzymce pieszej na Jasną Górę, a 25 lipca 1992 wstąpiłem do Rycerstwa Niepokalanej założonego przez św. Maksymiliana Marię Kolbe, wypowiadałem akty oddania się Maryi, a tak naprawdę poczułem wewnętrznie, że moje autentyczne oddanie siebie miało miejsce dopiero we wrześniu 1992 r. A może te poprzednie akty oddania i drogi kultu maryjnego były przygotowaniem do tego, co dokonało się we mnie w święto Narodzenia Matki Bożej?

Myślę, że tak stało się z dwóch względów, co zrozumiałem później:

1. W oddaniu siebie Maryi konieczne jest, aby się stać wewnętrznie wolnym, dyspozycyjnym dla Boga i Maryi. Trzeba porzucić „świat” i to co jest na świecie: pożądlivość ciała, oczu i pychę żywota... W czasie, kiedy odczułem, że moje oddanie stało się owocne, porzuciłem bardzo

wiele: pracę, ulubione zajęcia, swoje plany, różne zajęcia, itd. i wszedłem na drogę powołania kapłańskiego.

2. Oddanie Najświętszej Maryi musi być osobowym spotkaniem z Matką, któremu towarzyszy otwarcie serca dziecka na Matkę. Tego właśnie doświadczyłem w czasie rekolekcji osobistych zakonczonych 8.09.1992 r.

Zaraz jednak odkryłem, że oddanie siebie Maryi jest jak rozwijające się drzewo, które trzeba pielęgnować. Nie wolno stanąć w miejscu w poszukiwaniu Boga przez Maryję i otwieraniu serca na Matkę. Dokładne wypełnienie tego, o co prosi Najświętsza Maryja Panna, czyli wsłuchiwanie się w Jej głos, to podstawa rozwoju dzieła zawierzenia Maryjnego. Tu znaczącą rolę – jak odkryłem – odgrywają objawienia Matki Bożej. Jestem przekonany, że Bóg zamierzył jakiś ważny cel tychże objawień, skoro posyła Swoją Służebnicę na ziemię. Poza tym, to są objawienia, które Ona (a nie ludzie) uważa jako szczególnie ważne.

Do takich należą objawienia Najświętszej Maryi Pannie w Medziugorju. Idę więc za Matką, po osobistym dokonaniu rozeznawania duchów – co jest normalną praktyką życia duchowego – jednocześnie z pewnym ryzykiem, ale czy nie czynili tak apostołowie i sama Maryja? Ryzyko wynika stąd, że Kościół wypowiada się przeważnie po wielu latach o objawieniach Maryjnych, kiedy właściwe jest już za późno, aby dokładnie zrealizować to, o co prosi Matka Boża w konkretnym czasie. Orędzia zmieniają naszą ludzką hierarchię myślenia. To co dla nas często jest ważne, dla Maryi jest nieistotne. Matka Boża wysoko w hierarchii wartości postawiła modlitwę, post, pokutę, nawrócenie. Jak można zauważyć ludzie lekceważą modlitwę, poświęcają na nią niewiele czasu i pomijają inne ważne środki zbawcze (szczególnie sakramenty święte), więc Matka Boża ciągle powtarza módlcie się, módlcie się, módlcie się.

Kiedy rozpocząłem pracę duszpasterską w szpitalu, w którym pracowałem jako kapelan, wprowadziłem praktykę adoracji Najświętszego Sakramentu najpierw dzienną, potem okazjonalną nocną a potem całodobową. Jest to owoc

przemysleń głębi zawierzenia Maryjnego. To przynosi dobre owoce w moim życiu. Maryja prowadzi do Jezusa, (przeczytaj „Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny św. Ludwika Grignion de Montfort”, do którego często odnosił się św. Jan Paweł II) a gdzież znaleźć Jezusa, tak bliskiego, realnie i rzeczywistość obecnego, jak nie w Eucharystii?

Jezus wypełnia przestrzeń materialno-duchową naszej egzystencji i zaprasza nas, abyśmy z Nim trwali. Zawierzenie się Najświętszej Maryi Pannie jest w gruncie rzeczy odnowieniem i pogłębieniem łaski dziecięctwa Bożego otrzymanego na chrzcie świętym. Ale szczyt i źródło życia chrześcijańskiego osiągamy w Eucharystii. W dzisiejszym czasie wielkiego zamętu, ekstremalnego pobudzenia zmysłów człowieka, wciągnięcia człowieka w przyjemności świata, nie można zakończyć kultu Eucharystii tylko uczestnictwem we Mszy świętej. Byłaby to praktyka bardzo powierzchowna, bo wewnątrz człowieka pozostałoby nadal hermetycznie zamknięte.

Trzeba natomiast podjąć długą praktykę adoracji Najświętszego Sakramentu, aby oprzeć się naporowi błędów i zamętu współczesnego świata. Skoro św. Ludwik Grignion de Montfort zwrócił uwagę, że prawdziwe nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny czyli Jej poświęcenie się oznacza najpierw otwarcie serca ludzkiego na Maryję, czyli jest wewnętrzne, a nie jest praktyką czci „warg”. Kult Maryi prowadzi do Jezusa Zbawiciela. Autentyczny kult Maryi nie może być więc traktowaniem Matki Boga jako Niewiasty, która pomaga rozwiązywać człowiekowi wybiórcze problemy jego życia.

W kontekście dzisiejszego czasu można by dodać trzeci punkt zawierzenia Maryjnego: głęboka cześć Najświętszego Sakramentu (na co wskazuje też Maryja w swoich współczesnych objawieniach) trzeba zacząć czcić Pana ukrytego w Najświętszym Sakramencie i praktyka adoracji Pana w Najświętszym Sakramencie jest drugim ramieniem kultu Eucharystii (na co zwrócił uwagę Papież Benedykt XVI). Innymi słowy oddanie się Maryi Pannie musi oznaczać rozmiłowanie się w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Moje życie oddane w ręce Maryi (porównując do lat sprzed zawierzenia) stało się bogatsze, głębsze i coraz więcej jest w moim sercu pokoju, mimo, że nie brakuje trudnych doświadczeń.

Miałem już kilka poważnych sytuacji zagrożenia życia i zdrowia: rozkawałkowaną głowę kości ramiennej, innym razem złamanie kompresyjne kręgu piersiowego

(Th 4), a jeszcze kiedy indziej wypadek, z którego cudem wyszedłem bez uszkodzeń mimo, że trzy samochody poszły do kasacji. Lekarka, która przyjechała z pogotowiem ratunkowym, powiedziała mi: księżka uratowała Matka Boża. Zauważyła bowiem wizerunek Maryi Królowej Pokoju na siedzeniu pasażera, a silnik był wglębiony do wnętrza samochodu po stronie pasażera. Podobnie było w poprzednich wypadkach: złamanie głowy kości ramiennej było nieoperacyjne, a rokowanie: nieodwracalne grożące kalectwo i to prawej ręki, którą to kapłan udziela błogosławieństwa. Wypadek był drugiego lutego (Ofiarowanie Pańskie), a ja już w czerwcu jeździłem samochodem. Natomiast złamanie kręgosłupa było skutkiem upadku z wysokości na krawędź schodów. Na drugi dzień od urazu ktoś odjął mi ból i dolegliwości, podjąłem normalne czynności (cud?). A może to ręka obronna Tej, której się oddałem?

Obecnie głoszę rekolekcje zawierzenie siebie Maryi i chcę czynić to na Chwałę Boga i Matki Bożej, sam przy okazji odkrywając głębię oddania Maryjnego i czułości Matki. Na koniec zacytuję fragment książki „Tajemnica Maryi” św. Ludwika Grignion de Montfort. Dodam, że słowa tego Świętego mną wstrząsnęły: „Oto tajemnica, którą odsłonił mi Bóg Najświętszy, a nie znalazłem jej w żadnej książce, starej czy nowej. Powierzam ci ją przez Ducha Świętego, jednakże pod następującymi warunkami:

– **Przekażesz ją tym, którzy** na to służą przez swoje modlitwy, jałmużny, umartwienia, prześladowania, jakie znoszą, przez gorliwość o zbawienie dusz i zaparcie się siebie.

– **Posłużysz się tą tajemnicą po to**, by stać się świętym i Bożym, bowiem staje się ona wielką tylko w miarę, jak dusza czyni z niej użytek. Strzeż się, byś nie pozostał beczynny z założonymi rękami, bo wtedy mój sekret stanie się trucizną i wyjdzie ci na potępienie.

– **Dziękować będziesz Bogu** przez wszystkie dni twego życia za łaskę, jakiej ci udzielił, dając ci poznać tajemnicę, której znać nie jesteś godzien. W miarę jak będziesz się nią posługiwał we wszystkich zwyczajnych czynnościach życia, rozpoznawać będziesz jej wartość i wzniosłość, które teraz znasz tylko niedoskonale, na skutek licznych i ciężkich grzechów twoich i z powodu twego ukrytego przywiązania do samego siebie”.

Ta tajemnica wiąże się oczywiście z oddaniem siebie Najświętszej Maryi Pannie.

Ks. Maciej Arkuszyński

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Orędzie dla Ivana z 11.05.2015 r.

Drogie dzieci! Również dzisiaj pragnę wezwać was, abyście w tym czasie modlili się w moich intencjach, za moje plany, które pragnę zrealizować tutaj. Módlcie się drogie dzieci i bądźcie wytrwali w modlitwie. Matka modli się z wami i wstawia się za każdym z was przed swoim Synem. Dziękuję, drogie dzieci, że również dzisiaj odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Orędzie dla Mirjany z 02.05.2015 r.

„Drogie dzieci. Otwórzcie swoje serca i próbujcie odczuć jak bardzo was kocham i jak bardzo pragnę, byście kochali mojego Syna. Pragnę, abyście Go lepiej poznali, gdyż jest niemożliwym poznanie Go i niekochanie Go – gdyż On jest miłością. Ja was, drogie dzieci, znam. Znam wasze bóle i cierpienia, gdyż sama je przeżyłam. Śmieję się z wami gdy się radujecie i płaczę z wami w waszym bólu. Nigdy was nie opuszczę. Zawsze będę do was mówić z macierzyńską czułością. A ja jako matka potrzebuję waszych otwartych serc, abyście z mądrością i prostotą szerzyli miłość mojego Syna. Potrzebuję waszej otwartości i wrażliwości na dobro i miłosierdzie. Potrzebuję was zjednoczonych z moim Synem, gdyż pragnę, abyście byli szczęśliwi i pomogli mi w niesieniu szczęścia wszystkim moim dzieciom. Apostołowie moi, potrzebuję was, abyście wszystkim ukazywali prawdę Bożą, by moje serce, które cierpiało, i dzisiaj znosi tak wiele cierpień mogło zwyciężyć w miłości. Módlcie się o świętość swoich pasterzy, aby w Imię mojego Syna mogli czynić cuda, gdyż świętość czyni cuda. Dziękuję wam”.

Tajemnica wzajemnego darzenia w Bogu

Jestem poruszona, bo właśnie uświadomiłam sobie, na poziomie serca, że nasza Matka JUŻ, TERAZ wprowadza nas w sam środek potężnej wymiany Miłości Trójjedynego Boga. Wiedziałam, że Ona nas tam prowadzi, mogliśmy nawet, u Jej boku, być świadkami tej „wymiany”, a jednak to dzisiejsze orędzie jasno mówi, że już **nadszedł czas**, abyśmy wreszcie stali się w pełni aktywnymi uczestnikami trwania w Miłości Bożej.

Maryja wie, że dopóki nie otworzymy swoich serc, niemożliwym jest wprowadzenie nas w rzeczywistość wzajemnego darzenia się w więzi w Trójjedynym Bogu. Ponieważ nikt nie jest w stanie czerpać **mocy** z Miłości Ojca i Syna, w tym wzajemnym darzeniu się, dopóki nie otworzy swojego serca, a jest ono zamknięte, skoro Potężna Niewiasta mówi, że mamy je otworzyć!

Jak zrobić to, o co chodzi naszej Maryi? Często nie zdajemy sobie sprawy, że to nasza bierna, zamknięta postawa **na poziomie duchowym**, nie pozwala nam przyjmować całych strumieni Łask, które wypływają z Przebitego Serca Jezusa. Trudno nam to zrozumieć, ale z przebitego Boku Chrystusa wylewają się na nas, dosłownie (!), strumienie Łask, które mogą nas przemienić! Gdy serce jest zamknięte, to te Łaski spływają, ale nie do naszej głębi, tylko **po nas...** na zewnątrz (jak po przysłowiowej gęsi). To, co zamyka nasze serce, jak przykrywka, to brak **przebaczenia**, przebaczenia sobie samemu i innym.

Brak przebaczenia sprawia, że mimo, iż Łaska Boża wylewa się na człowieka obficie, nie może go przemieniać, bo spada na ziemię. Nie może uzdrawiać go, „od samych korzeni”, **a są one chore i zgniłe...** Wzbudźmy w sobie pragnienie przebaczenia. **To akt woli i gotowość** do bezustannego „ściągnięcia przykrywki” z „naczynia” naszego serca, która co chwilę na powrót opada, z powodu grzechu: „*Panie daj mi Swego Ducha, który będzie wzbudzał we mnie gorące, nieodparte i nieustające pragnienie przebaczenia sobie samemu i mojemu bratu!*”.

„*Wtedy Piotr zbliżył się do Niego i zapytał: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?” Jezus mu odrzekł: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18,21-22).*

Jeśli nie żyję w mocy Jezusa to znak, że powinnam się zastanowić i poprosić Ducha Świętego, żeby mi pokazał, komu jeszcze nie przebaczyłam! Wartość i znaczenie tego aktu określają nam, w bardzo jasny sposób, słowa z modlitwy „*Ojciec Nasz*”: „I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, innymi słowy prosimy Boga, aby na tyle nam wybaczył, na ile sami udzieliliśmy przebaczenia. Często nie zdajemy sobie sprawy, że właśnie **w ten sposób**,

sami osobiście „wiążemy ręce Jezusa”, który bardzo chce, ale nie może, nam pomóc.

„**Otwórzcie swoje serca**”, tym wezwaniem nasza Matka zaczyna Swoje orędzie. Maryja często mówi nam o braku otwartości naszego serca i tak sobie myślę, że ciągle jeszcze nie zdajemy sobie do końca sprawy, że właśnie **to** jest przyczyną niemożności trwania w Chrystusie. Taki stan objawia się brakiem w nas, radosnej wdzięczności Bogu, mamy poczucie, że nasze modlitwy i pragnienia nie „spełniają się” w naszym życiu.

Tymczasem, poza otwartą wymianą i trwaniem w Bogu, zwyczajnie nie ma w nas, właściwych dla dziecka Bożego, pragnień. Nasza uwaga skoncentrowana jest głównie na nas samych i na przywiązaniu do naszych schematów myślowych. To powoduje, że nie zauważamy wielu cudów, jakimi bezustannie obsypuje nas Pan!

Nasza uwaga, w chory sposób, kręci się wokół nas samych, wokół naszych oczekiwań, naszych pomysłów, naszych uczuć, a Maryja pragnie, abyśmy próbowali przekierować uwagę na Kogoś innego! Kogoś, Kto wszystko porządkuje i układa w logiczną całość i to samą Swoją Obecnością! **Nie ma Życia bez trwania w Chrystusie!** (J 15,4-5).

Po latorośli nie rozchodzą się soki, które mają ją odżywiać i nawadniać, jeśli w miejscu połączenia z Krzewem winnym, znajdują się „szkodniki”. One blokują przepływ życiodajnej łaski i mocy. **Nie wystarczy być „przyczepionym” do krzewu winnego!** Bez aktywnej wymiany, latorośl nie jest w stanie istnieć w zdrowiu, mocy i płodności. Taka latorośl usycha!

Gdy usychamy duchowo, nie interesuje nas smak *soków odżywczych*, których nie przyjmujemy, tylko sam fakt, że czujemy się wyschnięci! Koncentrujemy się na sobie samych! To majstersztyk zwodzenia, które ma na celu kierować naszą uwagę nie tam, gdzie trzeba. Tak jak to stało się z uwagą Piotra, chodzącego po wodzie. Oderwał wzrok od oczu Mistrza, tylko dlatego, że powiał wiatr...

Naszej Świętej Matce chodzi o to, byśmy wreszcie zobaczyli, co jest przyczyną stanu smutku i ponurej postawy wielu z nas: „*Pan zapytał Kainę: „Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną” (Rdz 4,6-7a).*

Winnica Pana, którą On odżywia własną Krwią i Ciałem, ma mieć nie tylko piękną zdrową zieleń, która będzie lekarstwem dla innych, ale musi też wydawać dojrzałe, słodkie owoce! **Potem jeszcze**, te owoce, mają się poddać wyciskaniu. A wszystko po to **by stać się „winem”, a więc radością dla innych**. Na chwałę Ojca. Po to właśnie żyjemy. Aby współuczestniczyć w chwale Ojca i to już tutaj na ziemi.

Temu trudnemu, sprzeciwiającemu się ludzkiej naturze, *obdarzaniu sobą innych*, człowiek jest w stanie dać radę poddać się **tylko wtedy**, gdy przepływa przez niego Moc Samego Boga, *a więc soki Miłosiernej Miłości*. Maryja prosi nas, abyśmy wyszli z postawy egoizmu i egocentryzmu, i próbowali **odczuć** jak jesteśmy kochani przez Nią. Jej Miłość jest pragnieniem, abyśmy lepiej poznali Jej Syna. To wystarczy, żeby wejść z Nim w otwartą, ścisłą więź, do jakiej zostaliśmy stworzeni i pokochać Go. Kochać Boga to wypełniać Jego przykazania w codziennym życiu. W taki właśnie sposób trwa się w Chrystusie, żyjąc Jego nauką w czynie, z minuty na minutę.

Nasuwa mi się tylko jeden wniosek: objawem braku poznania naszego Świętego Brata, na poziomie otwartego serca, nie intelektu (!), jest fakt, że mamy wrażenie, iż Bóg nas nie wysłuchuje! (J15,7-11).

Otwarte serce pomaga lepiej poznać Jezusa, a przez to naszego Ojca. Jezus to ikona Ojca! Język Miłości jakim porozumiewa się Trójjedyny Bóg To Duch Święty (Miłość Ojca i Syna) i w mocy tegoż Ducha jesteśmy w stanie poznać całego Boga, Jego Istotę, czyli Miłosierdzie. **On kocha nas do szaleństwa mimo, że w ogóle na to nie zasługujemy.**

Tylko przez nasze aktywne miłowanie, na poziomie ducha, (nie automatyczne odmawianie pacierzy, czy chodzenie do kościoła), wejdziemy w tę potężną wymianę, która odmieni nas całych i tych, którzy będą się z nami stykali!

Maryja wie, jakim balastem jesteśmy obciążeni. Ona wie, ile w nas nieodkrytych jeszcze zranień i ukrytych konsekwencji grzechów. Nasza natura jest słaba i chwiejna, ranimy samych siebie i siebie nawzajem. Nasza Mama zapewnia nas, że zna nasze bóle i cierpienia, **bo sama osobiście doświadczała i doświadcza ich od nas**, ludzi. Maryja zapewnia nas, że uczestniczy w każdym aspekcie naszego życia i w każdej sytuacji. Śmieje się z nami, gdy jesteśmy ra-

dośni, płacze, gdy płaczemy z powodu bólu, nie opuszcza nas ani na chwilę, warto o tym pamiętać.

Ale najpiękniejsze i najbardziej wzruszające dla mnie jest to, że Ona zapewnia nas, że **NIGDY** nas nie zostawi i **zawsze będzie okazywać nam Swoją macierzyńską Bożą Miłość, mówiąc do nas czule o tym jak nas kocha i chce bezpiecznie zaprowadzić do Syna!** Nic nie jest w stanie oddzielić nas od Maryi, tak samo jak od Jej Syna! **Nawet** nieludzkie cierpienie Matki, gdy patrzyła i patrzy, jak Jej Syn, z Miłości do nas, pozwalał sobie robić najstraszniejsze rzeczy!

To, co zrobiliśmy i ciągle robimy Jej Synowi, nie naruszyło Jej zaufania do nas. Tak, jak nasz Ojciec Niebieski, tak i Ona w nas wierzy i zapewnia, że nas potrzebuje! Ale potrzebuje nas, jak mówi, zjednoczonych z Jezusem, tj. takich, jakimi zostaliśmy stworzeni, na obraz i podobieństwo Boga.

Bez trwania w Jej Synu, nasza natura wyrodnije, nie zachowujemy się jak dzieci Królewskie, które mają **służyć**, czyli **królować**, w Jego mocy. Tylko Chrystus, zjednoczony z nami, może z pomocą naszej materii, czynić wielkie cuda, a nawet większe niż On Sam czynił. To dlatego Maryja mówi: „*potrzebuję was zjednoczonych z moim Synem*”.

Ona potrzebuje naszych **nie** „zakorkowanych” chorobą, otwartych serc, abyśmy z Bożą Mądrością i z prostotą ufnego dziecka, szerzyli Miłość Jej Syna. Miłość Jezusa nie jest niczym innym jak usługiwaniem, umywaniem nóg bratu, jest samym Dobrem i Miłosierdziem! Miłosierdzie Boże jest niewyobrażalną mocą, która **NA PRAWDĘ jest w stanie nas całkowicie przemienić od samych korzeni!**

Tak, tu chodzi o przemianę, zgodną z wolą Ojca, a mianowicie zmianę każdego z nas w... Miłosiernego Jezusa. I Maryja chce dla nas tego samego, to jest powrotu do tego, co było pierwsze (*Kol 1,15-16a; 17-20*).

Maryja mówi nam, że potrzebuje nas zjednoczonych z Synem, bo tylko wtedy doświadczymy wreszcie wewnętrznego Pokoju, Szczęścia i spełnienia. To takie logiczne i jasne! **My po prostu zostaliśmy do takiej więzi stworzeni, tylko w niej wszystko pasuje i współgra.** W każdej innej zawsze coś będzie szwankować. Tylko w więzi i dopasowaniu we współbrzmieniu w Bogu, osiąga się wreszcie stan ukojenia. Mimo trudności zewnętrznych!

Mama pragnie, aby Jej dzieci doświadczyły tego stanu i zaniosły go innym. **Na tym polega podobieństwo do Niej.** „*Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto stało się nowe*” (*2Kor 5,17*).

Tylko wtedy, gdy stanę się Chrystusem żyjącym we mnie, będę w stanie ukazywać prawdę Bożą tak, jak tego pragnie nasza Matka. Będzie to możliwe, bo to Jezus będzie z nas emanował, a jest On przeciw Prawdą, Drogą i Życiem!

Nasza Mama, Maryja, potrzebuje nas, by Jej Serce, które tak wiele cierpiało i nadal cierpi, mogło zwyciężyć w Miłości, dzięki błyszczącej z nas, Bożej Prawdzie.

Potężna Niewiasta pragnie tylko tego, czego pragnie nasz Abba Ojciec! A nasz Przedwieczny Ojciec wybrał nas przez Syna (*J 15,16-17*). Niech się tak stanie. Amen.

Bogumiła

Otwórzmy nasze serca na Boga!

Niby wszystko jasne a jednak nie. Nasze serca niby otwarte, a jednak nie całkiem kochają – kochają nie tak, jakby tego od nas chciała Nasza kochana Matka – Maryja. Ciągle nam powtarza więcej – bardziej – mocniej, a my tak jakby стоимy w miejscu (coś jakby nas przykuwa), a przecież na pewno chcemy więcej – bardziej – mocniej.

Wiemy – jesteśmy pewni, że Ty Maryjo pragniesz, abyśmy kochali Twojego Syna i jeszcze lepiej Go poznali. Kochali Go miłością Wielką i piękną, bo przecież: Bóg jest naszą miłością... Matko, która nas znasz, z dziećmi Twymi bądź...

Ty Maryjo znasz nas doskonale. Ty widzisz kiedy się cieszymy i jesteśmy szczęśliwi, a kiedy płaczemy, kiedy cierpimy. Ty zawsze jesteś przy nas i w radości i w cierpieniu. Ty jak kochająca Matka nigdy nas nie opuścisz i zawsze będziesz nas kochała swoją nieustającą macierzyńską miłością. Ty chcesz, aby nasze serca szeroko otwarły się na Boga, abyśmy wszyscy się zjednoczyli, stworzyli jedną wielką „rodzinę”, która kocha, jest wrażliwa na cudze nieszczęścia, pomaga czynić dobro, nawraca i uczy jak zgłębiać miłość Twojego Syna.

Niech ta miłość będzie po prostu prawdziwa – płynąca prosto z serca. Niech Twoje serce króluje nad światem, niech Twoje serce króluje nad światem, niech zwycięża i prowadzi nas do świętości.

Krystyna M.

Droga na Krizevac

Droga krzyżowa w Medjugorju zaczyna się zaraz koło asfaltowej szosy, u podnóża góry **Krizevac** i prowadzi aż na sam jej szczyt, chociaż właściwie tylko umownie można nazwać ją drogą, bo w rzeczywistości chodzi o bardzo kamienną ścieżkę. Dla tych, którzy szli po niej bez butów była ona przyczyną stałego zagrożenia równowagi. Trzeba było dopiero balansowania ciałem, aby się przed nim uchronić, szczególnie wtedy, gdy bosą nogą stawało się na ostry kamień. Kto mógł ratował się laską albo kijem podróznym.

Południowy skwar sprawiał, że siódme poty były na każdego pielgrzyma, zalewając mu twarz, w miarę jak język i podniebienie stawały się coraz bardziej suche. Przy każdej stacji było jakieś rozważanie, jakieś spontaniczne modlitwy, jakaś pieśń, albo przynajmniej jej refren. Przez cały czas wspinania się na Krizevac towarzyszyła nam szczególnie podniosła, a zarazem bardzo swojska atmosfera, którą przypisywaliśmy nie tylko pięknej pogodzie i pięknej przyrodzie, ale szczególnej obecności Medjugorskiej Pani. Warto w tym miejscu zauważyć, że Maryja była obecna, w formie artystycznego zapisu, na każdej z czternastu mosiężnych płaskorzeźb oznaczających kolejne stacje Drogi Krzyżowej.

I tak, zaraz na pierwszej stacji można było zobaczyć, że czuwała Ona razem z modlącym się Chrystusem, gdy natomiast trzej wybrani przez Niego apostołowie, aby Mu towarzyszyli w modlitewnym czuwaniu, spali. Przekonanie, że to Jej czujna troska, była aniołem, o którym mówi Ewangelia, iż umacniał Jezusa podczas duchowej agonii przeżywanej w Ogrójcu bierze się chyba właśnie stąd, że Maryja zawsze była obecna przy swoim Synu, zawsze Mu była pomocna, macierzyńska, czuwająca, począwszy od Zwiastowania, od Betlejem, poprzez wszystkie perypetie związane z ucieczką do Egiptu i tułaczką po tym obcym kraju. Dzieliła z Nim dzień po dniu, wszystkie lata ich prostego, nazaretańskiego życia i lata Jego publicznej działalności.

Stanowiła Ona krzepiący kontrast – o czym mówiła następna stacja – w stosunku do oskarżających Jezusa członków Sanhedrynu, powołujących przeciwko Niemu fałszywych świadków i podburzających tłum, aby żądał od Piłata uwolnienia kryminalisty, Barabasza, a skazania na śmierć niewinnego Jezusa, który głosił

oczekiwane przez nich Królestwo Boże i potwierdzał autentyczność swojego posłannictwa cudami uzdrowień. Maryja była Jego wsparciem, dodając Mu ducha spojrzeń matczynej miłości i niewzruszonej wiary w miłosierdzie Boga. Towarzyszyła Jego drodze krzyżowej nie tylko uczuciem, ale i mocnym przekonaniem w Jego zbawczą misję, będąc żywym potwierdzeniem Jego Bożego Synostwa.

Miała Ona swój udział w misterium stopniowego ujawniania się bóstwa Chrystusa podczas Jego paschalnego przechodzenia przez krzyżową mękę. Doskonale przedstawiała to stacja mówiąca o pierwszym upadku Jezusa. Krzyż był ciężki, a Jezus wycieńczony torturami. Zahaczył stopą o kamień i runął na kamienną drogę. Pielgrzymi medytujący Mękę Pańską dawali wyraz swojej pobożności całując mosiężną postać Chrystusa, albo dotykając się jej rękami. Stała się wówczas rzecz, której nie przewidział artysta.

Miejsce, które było dotykane zostało nie tylko wypolerowane i lśniło jak lustro, ale mosiądz z szarego przybrał kolor złoty. Szczególnie zaś dotyczyło to Jego ciemnej korony. W ten sposób, zupełnie bezwiednie, ujawniony został głębszy, teologiczny sens Chrystusowego cierpienia i to, co miało zaćmiewać Jego boskość, to znaczy Jego męka, stopniowo zaczęła tę prawdę odkrywać. Wymowa duchowa tej stacji Drogi Krzyżowej nawet idzie jeszcze dalej, podążając za tropem złota i zdaje się mówić, że każde cierpienie człowieka, poprzez odniesienie do krzyża, zyskuje nowy, boski wymiar i staje się znakiem i zapowiedzią nowego życia. Świadczy o tym złoty nadgarstek rzymskiego żołnierza. Pielgrzymi bowiem, gładząc dłońmi postać Chrystusa, w sposób niezamierzony dotykali również znajdującej się w jej pobliżu ręki żołnierza, która w związku z tym również przybrała ów złoty kolor i stała się znakiem jego wewnętrznej przemiany. Z oprawcy zaczął się stawać towarzyszem krzyżowej drogi Zbawiciela, nie zdając sobie nawet z początku z tego sprawy.

Scena spotkania Jezusa z Matką nie sprowadzała się bynajmniej tylko do ich wzajemnego spojrzenia sobie w oczy, ale istotny był w niej również dotyk. Jezus delikatnie gładzi Matkę po policzku, a Ona obejmuje Go ramieniem. Są to te same matczyne ramiona, które nosiły Go gdy był niemowlęciem. Te same ramiona pracowały dla Niego, składały się w modlitwie, były ciągłym, namacalnym dowodem na to, że Ona zawsze i z całego serca jest z Jego

misją, którą otrzymał od Ojca. Dlatego też tak mocno wierzymy, że wszystko co z Nią jest związane i od Niej pochodzi, prowadzi nas do Jezusa. Za św. Janem Pawłem II, możemy się Jej powierzyć i powiedzieć do Niej tak jak on: *Totus Tuus Maria*.

Jeśli zaś chodzi o „pocieszenie płaczących niewiast”, jak się potocznie nazywa tę scenę, to trzeba powiedzieć, że chodzi w niej nie tyle o pocieszenie, ile o pouczenie. Mówi w niej Jezus, że ludzkie współczucie nie powinno się kończyć na samych tylko uczuciach, ale należy im zawsze nadać konkretny kształt pomocy temu komu się współczuje. Tylko wtedy ludzkie miłosierdzie będzie zasługiwać na Bożą aprobatę i tylko wtedy będzie ono rzeczywistym udziałem w zbawczym misterium Chrystusa, gdy wyrażać będzie nie tylko wiarę, ale i ukonkretnioną działaniem miłość, tak jak Maryja. Wiąż z Nią jest prawdziwą szkołą życia.

Do tej właśnie szkoły należała święta Weronika, kobieta wrażliwego serca, która nie poprzestała na czym tylko wylewaniu łez. Nie czekała też na oficjalne pozwolenie, nie dbała o pochwały, ani na to czy spadną na jej głowę gromy. Poszła po prostu za natchnieniem Boga, który jest Ojcem wszystkich ludzi. Wierzyła w Jego miłość i była odpowiedzialna wobec niej. Nie mogła znieść ogromu cierpienia, które spadło na Jezusa, ale nie mogła też znieść bierności patrzących się na Jego cierpienie ludzi. Przerwała pierścień bezradności i wygodny. Uczyniła to, na co ją było w tym momencie stać: wybiegła naprzeciw Skazańca i otarła Mu twarz chustą, a On pozostał z nią w tym znaku i... z nami również. Łatwiej jest przyjąć cierpienie i łatwiej oczekiwać Zmartwychwstania mając taki znak.

Inaczej trochę miała się rzecz z Szymonem Cyreneńczykiem, który wracał z pola, był utrudzony i myśli miał czym innym zajęte aniżeli wykonywaniem dzieł miłosierdzia. Chciał jak najspieszniej dostać się do domu, odświeżyć sobie twarz, obmyć ręce i nogi, a potem zjeść wieczernę i udać się na spoczynek. Przymuszony do niesienia krzyża nie zdawał sobie zupełnie sprawy z tego w czym bierze udział. Nie znaczy to jednak, że czyn kończył tylko posłuszeństwo wobec władzy, czy też uległość wobec żołnierskiej przemocy. Szymon uczestniczył w zbawczym „przejściu” Chrystusa, chociaż początkowo nie był tego świadomy. Mosiężna tablica Drogi Krzyżowej przedstawia Szymona niosącego krzyż, Jezus natomiast

trzyma drewnianą tablicę w dłoniach, na której wypisane jest wielkimi literami: „Jezus Nazareński król żydowski”. Szymon z Cyreny był pewnie potem dumny z tego, że stał się uczestnikiem zbawionego przejścia Chrystusa przez krzyż.

Medytując trzeci upadek Jezusa, dochodzi się na ogół do wniosku, że w istocie chodzi również o upadek czwarty, piąty i wszystkie inne, które stają się powoli przyzwyczajaniem, nałogiem, zniewoleniem i nie ma już nadziei na jakąkolwiek zmianę tego stanu rzeczy. Dziwnym trafem, ale właśnie ta scena, tak jest przedstawiona na metalowej tablicy: głowa Chrystusa pod krzyżem, spotyka się z głową człowieka, który również tak nisko upadł. Nie wiadomo co rzeźbiarz miał na myśli, umieszczając te dwie głowy blisko siebie. Może chodziło mu o to, aby powiedzieć, że pomimo wszystko, z każdego upadku można jednak powstać? Sugeruje to wyraźnie mosiężny obraz, bo obie głowy błyszczą złotem, wypolerowane dłońmi pielgrzymów, którzy nabożnie pozdrawiali w ten sposób Jezusa.

Centralnym punktem całej Drogi Krzyżowej zdaje się być jednak scena odzierania Chrystusa z szat. Bardzo sugestywnie mówi o bólu ciała, które skatowane i broczące krwią, zostało przykryte suknią, a teraz rany są znów rozdzielane i znów broczy z nich obficie krew. Towarzyszy temu ogromna tortura psychiczna, będąca sadystycznym uzupełnieniem tej pierwszej tortury, fizycznej. Scena ta, to symbol krańcowego poniżenia człowieka, z którym mamy tak często i, w tak wielkim wymiarze dzisiaj do czynienia. Bije w niej na alarm tragedia krzywdy ludzkiej. Jej prawdziwym autorem jest zły duch.

Znów jednak i znacznie mocniej niż w poprzednich scenach, pojawia się światło bijące od postaci Chrystusa, znajdującego się w centrum i promieniującego złotem, jak słońce gdy jest w zenicie, króluje nad światem. W tym blasku, wszystkie inne postaci wydobywają się z szarości i nabierają konkretnej, żywej treści. Wszystkie anioły w niebie i wszyscy święci na ziemi, cały wszechświat kręci się w harmonii stworzenia i harmonii odkupienia, wokół Zbawiciela. Odarcie z szat Jezusa staje się Jego objawieniem.

Dopelnieniem tej centralnej sceny jest ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża i złożenie do grobu ciała Chrystusa. Maryja je przyjęła, jak niemowlę w betlejemskiej stajni – z tą samą miłością i wiarą. Stojąca obok tablica Zmartwychwstania

Pańskiego przypomina, że chociaż nasza droga życiowa obfituje w krzyżowe stacje, dokonuje się przez nie stopniowe ujawnianie prawdy, że jesteśmy Dziećmi Bożymi. Maryja jest tej prawdy Opiekunką i Matką. Amen

ks. Zygmunt Kwiatkowski

Strategia modernizmu

Od 1984 r. Matka Boża wypowiadała przynajmniej 400 razy **swoje ulubione słowo... „Módlcie się!”**. Dlaczego? Ponieważ modlitwa jest kluczem do świętości i Maryja chce nas prowadzić do świętości, naszej jedynej przyszłości. Ale wie, że nie jest nam łatwo tam dotrzeć! Istotnie Ona dobrze zna pułapki, jakie nam zagrażają, ponieważ wróg bezustannie krąży szukając kogo pożreć (1P 5-8).

Otóż w orędziu z 25 marca 2015 r. dobrze określa strategię szatana względem nas: modernizm, inaczej mówiąc znudzenie Bogiem. Jakie jest na to lekarstwo? Modlitwa! „Módlcie się – mówi – walczcie z pokusami i wszystkimi złymi planami, jakie przedstawia wam diabeł poprzez modernizm”. Już w maju 2010 r. mówiła: „Bóg dał wam łaskę życia i bronięcia całego tego dobra, jakie jest w was... ale szatan nie śpi i poprzez modernizm zwodzi was i prowadzi na swoją drogę”.

Nasza chrześcijańska kultura nie jest zagrożona tylko przez radykalny islam, ale przez nasz własny brak modlitwy, który nas oddala od Boga. Modlitwa jest wspaniałą przygodą z Bogiem! Ale modernizm usypia sumienia. Próbuje zastępować się wartości chrześcijańskie i żywą wiarę mirażami świeckiego świata czysto ziemskiego. Tworzy się więc kulturę, która tuszuje wewnętrzną pustkę, brak nadziei i utratę tożsamości przez komfort materialny i pogoń za ziemskim dobrobytem, tak przemijającym i zwodniczym. To jest jak rak, który toczy świat zachodni, ponieważ nie można bezkarnie wypędzać Boga z Jego granic. Jak nie stwierdzić, że utrata życia wewnętrznego i brak perspektywy wieczności czynią człowieka nieszczęśliwym?

Według Matki Bożej modernizm można pokonać tylko modlitwą, która podsyca ogień żywej wiary. Ona nas błaga, żebyśmy sprzeciwili się otaczającej nas kulturze i złożyli całą naszą nadzieję, ufność i miłość w Jej Synu. „Nie pozwólcie, żeby szatan otwierał drogi szczęścia ludzkiego, drogi bez mojego Syna. Moje dzieci, one są fałszywe i trwają tylko

chwilę. Mój Syn istnieje! Ofiaruję wam życie wieczne, pokój i jedność z moim Synem, z Bogiem. Ofiaruję wam Królestwo Boże!” (10.8.10) Nasza kultura wypchnęła Boga na peryferia, a do nas należy, żeby przez żywą modlitwę z powrotem sprowadzić Go do centrum naszego życia i naszego społeczeństwa.

W kwietniu mogła przejść niezauważona rocznica interesująca dla Kościoła. Chodzi o objawienie się „Matki Bożej Objawienia” pewnemu porywczemu człowiekowi, który planował straszną zbrodnię, Brunonowi Cornacchiola, mającemu 34 lata. Faktycznie, 12 kwietnia 1947 r. Bruno ze swoimi dziećmi chciał pojechać do Ostii koło Rzymu, ale trafił do miejsca, gdzie w Tre Fontane został ścięty św. Paweł. Zdenerwował się, bo troje jego dzieci, które bawiły się w sąsiedniej grotcie, nie odpowiadało na jego wezwanie, żeby wrócić do domu. Wtedy udał się do grotty i tam znalazł je na kolanach, z utkwionym wzrokiem, jakby przykutym przez czyjąś niewidzialną obecność. Także Bruno poniósł oczy do czegoś w głębi grotty... Była tam Maryja z Biblią w ręku! Obok Niej leżał na ziemi krzyż, całkiem połamany, krzyż, który on zniszczył i wyrzucił do śmieci chwilę wcześniej.

Dla Brunona to był szok na całe życie i radykalny zwrot! Zakochał się w Matce Bożej, on protestant, jakim był, a nawrócenie było natychmiastowe. Od tej pory zaczął z Nią zadziwiającą drogę. Zrezygnował ze zbrodni, jaką planował popełnić nazajutrz: zabić nożem papieża Piusa XII, nic mniej! Tego dnia napisał na ścianie grotty: „W tej grotcie objawiła mi się Matka Boża. Z miłością zaprasza mnie, żebym wstąpił do Kościoła Katolickiego, apostołskiego i rzymskiego”. Dwa lata później mógł spotkać Piusa XII i własnoręcznie wręczył mu sztylet, którym chciał go zabić z napisem: „Śmierć papieżowi!”. Potem ze łzami w oczach prosił go o przebaczenie.

Bruno poświęcił swoje życie, żeby mówić o Matce Bożej, która nadal przekazywała mu orędzia. Wśród orędzi podkreślił to z 12 kwietnia: „Ty mnie prześladujesz, dosyć! Powróć do świętego Źródła. Trzeba się modlić i każdego dnia odmawiać Różaniec za nawrócenie grzeszników, niewierzących i o jedność chrześcijan”. Później Matka Boża powierzyła mu prorocтва, ale nie wszystkie są już opublikowane: Kościół będzie cierpiał; prawda zostanie zapomniana; wielu księży porzuci posługę. Obiecuję uczynić potężne cuda dla nawrócenia

grzeszników. Matka Boża mówiła także o „trzech białych miłościach”, które stanowią podstawę Kościoła (3 biele Don Bosko!): Eucharystia, Niepokalana i Ojciec Święty. Bruno spotykał czasami papieża Jana Pawła II i 2 lutego 1982 r. oznajmił mu w imieniu Matki Bożej o nowym zamachu w Fatimie. Pewnego dnia papież powiedział do Brunona: „Widziałeś Matkę Bożą, powinieneś więc zostać świętym!”. Bruno oddał Bogu swoją duszę 22 czerwca 2001, w święto Najświętszego Serca Jezusa. Jego proces beatyfikacyjny jest w toku.

Jaka to wspaniała ilustracja pragnień Maryi, Jej cierpienia, gdy widzi nasze przestępstwa, i Jej nadziei, gdy formuje swoich apostołów. Ona szuka apostołów, którzy zgadzają się na to, że wszystko będą robili z Nią i nie lęka się powoływać ich spośród najgorszych grzeszników. Przyszł czas na odpowiedź!

s. Emmanuel Maillard

Pobratymstwo

To nie informacja

Droga rodzino modlitewna! Orędzia Królowej Pokoju nie są informacjami, lecz wskazówkami na drodze wiary. To są pouczenia, które Maryja, jako Matka, pragnie wlać w serca i sumienia swoich dzieci, prowadząc je drogą zbawienia. Wybierając tę drogę, wzrasta nasza pewność i radość. Wraz z tym wzrasta również nasza odpowiedzialność za każdy nasz krok na drodze wiary, nie tylko za siebie, lecz za każdego brata, za każdą siostrę, z którymi przyszło nam żyć w tym samym czasie i pod tym samym niebem.

Na naszej drodze życia spotykamy fałszywych nauczycieli, najemników, którym, jak mówi Jezus, nie zależy na owcach. Napotykamy wiele zwodniczych i fałszywych rozdroży, napotykamy na fałszywe wartości, na ludzi wilków w owczej skórze, przed którymi Maryja nas ostrzega. Coraz częściej też spotykamy osoby zagubione, rozczarowane, zgorzkniałe, oszukane, zranione i pozbawione nadziei.

Królowa Pokoju jako dobra Matka – jak Dobry Pasterz szuka ich, zawraca, pociesza i zachęca do powrotu na właściwą drogę. Jej słowa: „Jestem z wami, aby prowadzić was ku zbawieniu” dodają nam odwagi i napawają otuchą. Nasza Matka prostymi słowami wyjaśnia powody naszego niepokoju: „Wasza dusza jest niespokojna,

gdyż duch w was słaby i zmęczony wszelkimi ziemskimi sprawami – materialnymi sprawami”. One wiele znaczą dla człowieka żyjącego tu i teraz.

Tymczasem niespokojna dusza jest jak mroczna pustynia, która wdziera się w nasze myśli, serca, w nasze życie. Z naszych twarzy znika uśmiech, a napięcie obejmujące całe nasze ciało, czyni z twarzy maskę zasłaniającą wewnątrz. Nasze spojrzenie uwidacznia niepewność i bezwolne poddanie się gonitwie myśli oraz targających nami emocji. Młodzi ludzie maskują swój niepokój mocnym makijażem, modnym ubraniem i hołdowaniem modnym trendom, próbując w ten sposób zamaskować swoją młodzieńczą energię i urodę. Swoją czas spędzają w towarzystwie sobie podobnych, wznosząc puste toasty mocnym trunkiem za fałszywych przyjaciół.

Tymczasem niepokój, spowodowany życiem w oddaleniu od Boga, wybija z duszy jak woda z podziemnego źródła. Życie bez Boga wydaje gorzkie i mdłe owoce. Dusza bowiem i psychika w tej sytuacji doznają suchości i poczucia bezsensu. Nie jesteśmy wtedy zdolni do przeżywania radości i do świętowania. W takim stanie ducha udział w każdym świętowaniu, uroczystościach rodzinnych lub religijnych, wprowadza nas w stan zdenerwowania i frustracji.

Pierwsza Komunia święta, bierzmowanie, ślub i wesele w rodzinie przestają być radością i stają się przymusem, wprost męczarnią przeżywaną w napięciu. Choć tradycja nakazuje wesele, nikt się nie raduje. Stajemy się trudni w odbiorze dla innych, a zdarza się, że znieść się wzajemnie nie możemy. Każdy, kto staje nam na drodze, jest dla nas przeszkodą. Rodzina, w której takie zjawiska się pojawiają zasługuje na szczerze współczucie. Na ogół takie rodziny mają wszelkie warunki do przygotowania przyjęcia z okazji rodzinnych uroczystości, ale nie mają spokoju, ani radości, nie ma w nich pokoju. Każde takie doświadczenie powinno przekonać każde serce, że ani dobra materialne, ani drogocenne rzeczy i dary nie mogą zastąpić Bożego pokoju i błogosławieństwa.

Niespokojne jest bowiem serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Bogu. A psalmista mówi: „Tylko w Bogu znajdzie pokój dusza moja”. Tak więc wszystko, co człowiek jako dziecko Boże czyni lub w swojej pysze planuje uczynić bez Boga lub wbrew Bogu, niesie z sobą spustoszenie

i lęk. „Jeśli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą jego budownicowie” i „jeśli Pan Bóg miasta nie ustrzeże, na próżno czuwa straż”, poucza nas Pismo Święte. „Kościół dobrze wie, że tylko Bóg, któremu Kościół służy, odpowiada najgłębszym pragnieniom ludzkiego serca, bo dobra ziemskie nie są w stanie go nasycić” (G. S. Nr 41).

Ludzie zachowują się tak, jakby byli obciążeni wielkim brzemieniem i tylko czekają chwili, żeby ten ciężar zrzucić z siebie i choć trochę odpocząć. Męczy nas wszechobecny kryzys i liczne ziemskie troski. Musimy ten ogromny bagaż odrzucić, gdyż on nie przedstawia wartości. Wezwanie do modlitwy do Ducha Świętego to nic innego jak prośba o uzdolnienie człowieka do właściwego pojmowania rzeczywistości. To prośba o pełne uzdrowienie duszy, psychiki, serca i całego naszego życia.

Przypomnijmy sobie, że po Zmarłychwstaniu Chrystusa, Apostołowie przyszedli na modlitwę z Jego Matką Maryją w stanie głębokiej frustracji, zawiedzeni, pełni bólu i rozczarowania. A przecież wytrwali. Zamknięte drzwi tylko w części niwelowały strach przed Żydami. W takich okolicznościach pozostawała tylko modlitwa, ale to była to modlitwa razem z Matką Bożą, a owocem tej modlitwy były dary Ducha Świętego. Duch Boży wyzwolił ich z wszelkiego lęku, wprowadził ich w Prawdę, udzielił im łaski zrozumienia Pisma i tchnął w nich moc, która zaowocowała odpowiedzialnością za Imię Jezusa, które mieli głosić i nieść całemu światu. To zdarzenie odsłania przed nimi tajemnicę odzyskania radości płynącą z pokonania pokusy ucieczki w doświadczeniu cierpienia.

W dniu Pięćdziesiątnicy, wszyscy obecni zdumiewali się z ich powodu, a słowo Boże rozprzestrzeniło się. Duch Święty wciąż na nowo kształtuje, przemienia człowieka i uzdrawia jego duszę, psychikę, serce i całe życie. Zło atakuje Kościół, rodzinę i każdego z nas, nasze dzieci w szkole, pracowników w miejscu pracy. Każdy, kto poddany jest medialnej obróbce, czuje się jak ongiś musiał się czuć Daniel w jaskini lwa. Zło jest podobne do rwącej rzeki, która z powodu obfitości wód wylewa się z koryta, jest jak zatrute powietrze, które się rozchodzi, a my musimy nim oddychać. Ofiarami zaś są biedni i bogaci, sławni i znani oraz zwykli, przeciętni ludzie, właściwie każdy człowiek.

W jaki więc sposób mamy się bronić przed zalewem zła, jaką mamy postawić tamę złu? Królowa Pokoju daje następującą odpowiedź: wejdź do swojej izdebki i zacznij się modlić, byś otworzył się na działanie Ducha Świętego. Ta modlitwa otworzy przed tobą niebo i staniesz się nowym człowiekiem. W tym świętym, wielkanocnym okresie obudźmy w sobie pragnienia modlitwy w zjednoczeniu z Matką Najświętszą, która kieruje do nas słowa pocieszenia: „Ja jestem z wami i wstawiam się za wami...”. Owo wstawiennictwo jest jak płaszcz, którym nas ochrania, przed którym zło ustępuje. To orędownictwo jest gwarancją, że jesteśmy na dobrej drodze. Nie zwlekajmy więc z modlitwą w jedności z Maryją, Matką Kościoła.

W tym miesiącu będziemy modlić się w następujących intencjach: – **za naszą rodzinę modlitewną** i obfite dary duchowe dla jej członków zgromadzonych na dorocznym Zjeździe Pobratymstwa, o wytrwałość w modlitwie i czyste serce, gotowe na przyjęcie woli Bożej; – **za pielgrzymów**, by nie ulegali pokusie zniechęcenia i trudnościom w drodze do źródła łaski. Niech im towarzyszą widoczne znaki i cuda, nawrócenia, uzdrowienia duszy i ciała, powrót do sakramentów świętych dla odrodzenia Kościoła i świata; – **za Ojca Świętego Franciszka i jego duszpasterską wizytę w Sarajewie**, z prośbą o łaski tak bardzo potrzebne lokalnemu Kościołowi; za duchownych i osoby konsekrowane o szczególne łaski dary Ducha Świętego.

Pobratymstwo Modlitewne Sziroki Brijeg

Serwis Rodzinny

Moje spotkanie ze Świętym Ojcem Charbel'em

Moja grupa – Dom Modlitwy Św. Ojca Charbela – liczy 9 osób. Siedem osób – to pielgrzymi, którzy byli w Medjugorju w maju 2013 r., w tym mój 14-letni syn Kamil. To właśnie na tej pielgrzymce, dostaliśmy od jednej z sióstr obrazek św. o. Charbela z modlitwą. Wcześniej nie znałam tego Świętego. Po pewnym czasie już nie pamiętałam o Nim, jakoś nie brałam Go pod uwagę. W wakacje koleżanki z pracy, uczestniczki w/w pielgrzymki

– Sylwia i Ela, zamawiały książki o św. o. Charbelu no, to ja też zamówiłam i postawiłam je na półce, na później.

We wrześniu uczestniczyliśmy, m.in. nasza siódemka z pielgrzymki Medziugorskiej, w nabożeństwie z modlitwą o uwolnienie i uzdrowienie, prowadzone przez ks. J. Cieleckiego. Przeżyliśmy coś niesamowitego. Ks. Cielecki to niezwykły kapłan (oby było wielu takich kapłanów) i oczywiście znów spotkaliśmy się ze św. o. Charbel'em. Po pewnym czasie znów o tym Świętym nie pamiętałam, a może nie chciałam pamiętać?

Po krótkim czasie grypa złożyła mnie do łóżka, kiedy poczułam się lepiej to prosiłam Pana aby dał mi Słowo Boże... i dał „Liban”. Nagle światło – przecież mam książki „jakiegoś” Świętego. Wy-skoczyłam z łóżka, wzięłam je do ręki... i tak się zaczęło. Jednym tchem przeczytałam obydwie książki, zaczęłam się modlić do św. o. Charbela. Codziennie prosiłam Pana o Słowo Boże i Pan mówił do mnie: Liban... cedr z Libanu... przygotowanie do budowy świątyni... budowa świątyni... drzewo z Libanu... powołanie itd. itd. a ja nic z tego nie rozumiałam (październik i listopad).

W ostatnim tygodniu listopada Pan dał mi Słowo Boże: o pięciu pannach roztropnych i nieroztropnych... W sercu słyszę: nabadź oliwę do lampy (nie wiedziałam nawet, że są takie lampy na oliwę). Nic nie rozumiałam. W dniach 29.11 – 01.12.2013 r. byłam z Sylwią na rekolekcjach Domów Modlitw i pozostałych chętnych w Częstochowie. Przy zameldowaniu u siostr zastanawiałam się co to za Domy Modlitw? Rekolekcje te prowadzone były przez ks. J. Cieleckiego. Pięknie spędzony czas. Nigdy tego nie zapomnę. Chwała Panu. Wtedy już wszystko rozumiałam: zgłosiłam chęć założenia Domu Modlitwy Świętego o. Charbela. **Dnia 6 grudnia 2013 r.** rano Pan dał mi Słowo: dokończenie budowy świątyni. Tegoż dnia ok. godz. 17.00 dostałam wiadomość telefoniczną, że ksiądz J. Cielecki nadał numer mojemu Domu Modlitw, o godz. 18.00 odprawi Mszę Świętą, i pobłogosławi nowe Domy Modlitw. O godz. 18.00 również byłam na Mszy Świętej. Pan powołał mnie a ja jestem takim nędznym narzędziem, taka małutka... jest tylu mądrych, inteligentnych ludzi... ale św. Ojciec Charbel nie opuszcza mnie, pomaga mi we wszystkim. To Jego prosiłam po styczniowym spotkaniu modlitewnym, abym

do następnego spotkania dała już jakieś świadectwo. Tego wieczoru kiedy modliłam się przed obrazem Jezusa Miłosiernego za plecami usłyszałam głos: *Moje spotkanie ze Świętym Ojcem Charbel.* Odwróciłam się i mój wzrok skierował się na obrazek św. Charbela. Znieruchomiałam i rozumiałam, że św. Charbel chce, abym dała świadectwo i to pod w/w tytułem. Chwała Panu. Z Panem Bogiem. Pozdrawiam.

Maria



Pierwsze Dni Świętego Charbela w Polsce

22–23 lipiec 2015 r., Sanktuarium MB Bolesnej w Kałkowie-Godowie i Walentynów. Modlitwa, świadectwa, konkurs piosenki i poezji ofiarowanej Św. Charbelowi. Będą obecni pielgrzymi z Polski i z Włoch, którzy w szczególny sposób obrali sobie Świętego za Patrona. Informacja i zapisy do 15.06.2015 r. Tel. 514-769-925, e-mail: dnicharbela@tlen.pl Ilość miejsc ograniczona. Szczegółowy program: www.padrejarek.pl

Modlitwy

Modlitwa o wytrwałość w miłości

przez wstawiennictwo św. Walentego

Boże, który wychodzisz na spotkanie zabląkanej owcy i wszystkim słabym otwierasz ramiona. Wyznaję Ci, że nie umiem kochać. Gdy przebywam w samotności, tęsknię za tym, którego mi dałeś. Żle mi jest bez niego i ciągle o nim marzę, ale gdy tylko jesteśmy ze sobą razem – nie umiem pozbyć się egoizmu, opanować języka i być dobrym dla człowieka, którego przecież kocham. Czemu jest we mnie tyle uporu i opryskliwości? Dlaczego kochanej osobie próbuję narzucić własne zdanie? Dlaczego nie liczę się z tym, co ona odczuwa i sprawiam, że bywa jej ciężko i źle. Dlaczego niszczę otrzymany od Ciebie dar naszej miłości? Przebac mi, Boże, moje samolubstwo, złośliwość i brak opanowania. Pomóż mi wynagrodzić wyrządzone przykrości. Daj nam radość wzajemnego zrozumienia bez słów. Amen.

ECHO Echa

Droga Redakcjo Echa Medziugorje

Z radością i z wdzięcznością biegnę aby Wam, jak Magdalena od grobu Pana, obwieścić, że Nasz Kochany Pan tak okrutnie ukrzyżowany przez nasze grzechy, mimo to powrócił do życia i do nas, aby nam powiedzieć, że jest z nami i między nami i że nam przebacza wszystko od początku do końca, i życie nowe w Nim, przez Niego i dla Niego jest nam ofiarowane.

Jaka to wielka radość aż trudno to wypowiedzieć czy wyśpiewać. Niech do Was też przyjdzie Pan z naręczem Dobrej Nowiny, z darem swojego wielkiego miłosierdzia i łaską wielkiej i mocnej wiary. Jeszcze raz z całego serca dziękuję Wam za piękne apostołstwo poprzez „Echo”, na które zawsze czekamy z utęsknieniem i radością. Niech sam Pan będzie dla Was obfitą nagrodą. Jak Pan pozwoli, to gdy będę w Polsce na urlopie już w maju, to postaram się Was osobiście odwiedzić i żywym słowem podziękować. Misjonarz z Rwandy – Afryka.

*Misjonarz z Rwandy – Afryka;
o. Józef Trybała O.C.D*

Szczęść Boże

Życzę Pani i całej redakcji „Echa Królowej Pokoju” błogosławionych Świąt Wielkiej Nocy, spokoju ducha i wielu łask od Jezusa Zmartwychwstałego! Przy okazji chcę pogratulować Pani doboru trafnych artykułów i felietonów umieszczanych na łamach miesięcznika. Bardzo lubię go czytać i z utęsknieniem wyczekuję następnego. Jeszcze raz wesółych Świąt, Alleluja!

Czytelniczka Weronika

Witam. Bardzo dziękuję za przesyłanie wiadomości. Wraz z całą grupą Maryjną w Parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Rycerze Górnej prenumerujemy „Echo”. Jest to dla całej grupy bardzo ważny przewodnik życiowy, czytamy te wszystkie świadectwa, i są one niejednokrotnie także naszą modlitwą. W marcowym „Echo” bardzo zainteresowało mnie świadectwo Marii Bienkowskiej Kopyńskiej. Szukałam gdzie można by kupić wspomniany album – Drogę Krzyżową ale nie znalazłam. Gdybyś mogła wskazać gdzie można nabyć taki album będę wdzięczna. Odezwę się niedługo, pozdrawiam. Z Panem Bogiem.

Małgorzata Banas

Kącik wydawniczy



Pietro Zorza

**Drogie dzieci,
dziękuję wam,
że odpowiedzieliście
na moje wezwanie**

Książka ta jest owocem **dziesiątek świadectw** zebranych w Medziugorju otrzymanych od osób dobrze mi znanych, którym można zaufać ze względu na ich uczciwość i szczerość. Jako, że wszystkie świadectwa dotyczą wydarzeń, które miały i nadal mają miejsce w Medziugorju, czasami się powtarzamy, aby ukazać ich wartość. Poprzez porównanie świadectw całości opisywanych w książce wydarzeń. Kościół jest otwarty na te wydarzenia, nawet jeśli ostateczna decyzja nie została jeszcze podjęta, co my całkowicie akceptujemy i oczekujemy na ich końcowe potwierdzenie. **Objawienia nie są czymś niezwykłym w naszym wieku.** Przypominają nam one, że Boskie interwencje, które zakończyły się wraz z ostatnim Apostołem, nigdy nie poddały w wątpliwość prawd objawionych, ale zawsze wzywały chrześcijan do nawrócenia, pojednania się z Bogiem i ludźmi. Pozostałe orędzia są namową do podążania w kierunku nawrócenia do Boga. Arcybiskup Splitu powiedział, że w ciągu zaledwie kilku lat fenomen Medziugorja uczynił więcej niż 40 lat działalności duszpasterskiej w całej Jugosławii. **Apele Maryi Dziewicy są gorzkie dla nas wszystkich.** „Już od lat was wzywam..., od lat wzywam do nawrócenia waszych serc..., od lat wzywam do pokuty, do modlitwy sercem..., ale wy wciąż pozostajecie zbyt zimni!”. Zimni i zatwardziali, jak ci, którzy potępili Chrystusa pomimo ujrzania znaków.

W ciągu tych lat na przekór wszystkim: lokalnym, politycznym i kościelnym przeciwnościom Medziugorje nie zauważalnie, ale i nie przerwanie podbija cały świat. W tej książce ukazujemy świadectwa: kapłanów, Widzących, parafian z Medziugorja, którzy zostali dotknięci duchowo i fizycznie. Każda próba opisywania przeżyć niesie pewien niedosyt. Są one niezgłębione tak, jak niezgłębione są dla nas tutaj na ziemi, prawdy wiary; wszystko stanie się jasne po drugiej stronie życia.

Życzymy droгим Czytelnikom, aby poprzez tę książkę, która od pierwszego wydania w 1998r. została uaktualniona i oświeceni Duchem Świętym, mogli lepiej poznać pilność głoszenia orędzia Ewangelii Jezusa szczególnie w naszych czasach i odpowiedzieli na wezwanie Maryi, którą Bóg Ojciec w Swym wielkim miłosierdziu posyła na Ziemię. Każdego, kto teraz czyta tę książkę oddajemy w opiekę Królowej Pokoju i życzymy Bożego błogosławieństwa.

Autor i Redakcja

Od Redakcji

Ś.P.

ks. Stanisław Kolarski

12 maja 2015 r. odszedł do Domu Ojca, **ks. Stanisław Kolarski**, czciciel Królowej Pokoju. Pogrzeb, któremu przewodniczył ks. kard. Stanisław Dziwisz, odbył się 20 maja 2015 r. w rodzinnej miejscowości Korzkiew.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym, z Tobą Panem aż na wieki wieków. Amen.

OBORY 2015

XVI Ogólnopolski Wiecznik Królowej Pokoju, sobota 11 lipca, w godz. 10.00 – 19.00. pod hasłem: „**Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię**”. Uroczystej Mszy Świętej o godz. 12.00 przewodniczyć będzie **ks. Bp Piotr Libera z Płocka**. Prosimy o zabranie krzesłek turystycznych i parasoli, kapłani: **alby i stuły**. Zgłoszenia i informacje: o. Piotr Męczyński, 606 989 710; 54/280 11 59, wew. 23, e-mail: opiotr@obory.com.pl Szczegółowy program na www.obory.com.pl Zapraszam serdecznie o. **Piotr Męczyński**.

„Medziugorskie” Rekolekcje z Królową Pokoju

„Pomóżmy Królowej Pokoju wypełnić Jej plan, który otrzymała od Jezusa, swego Syna!”. Prowadzenie o. Eugeniusz Śpiołek.

1 – w Ognisku Bożego Pokoju k/Suchcic powiat Ostrołęka, 27.06-04.07; 4-12.07; 01-08.08; 08-16.08. Zgłoszenia: e-mail: ogniskobozegopokoju@gmail.com; tel. 604943477, 509458864

2 – na Jasnej Górze, 28-30.08.2015 r. rekolekcje i zamieszkanie w domu pielgrzymy na Jasnej Górze, Msze święte w kaplicy MB Częstochowskiej. Zapisy, noclegi i informacje w godz. 19–22: 515175005 o. **Józef Koszarny, kapucyn**

REKOLEKCJE: Modlitwa i Post

Organizowane są **co miesiąc** w każdy Pierwszy Piątek miesiąca od 15.00 do niedzieli do 16.00 w Marcinkowie k/Skarżyska Kamiennej. Koszt: jeśli ktoś może to ok. 100 zł

Wakacyjne 04–09.08. Koszt: gdy ktoś może 200 zł. Dojazd PKP: Skarżysko Kamienna na Ostrowiec. Zmotoryzowani: droga Skarżysko – Wąchock przez Majków. **Zgłoszenia:** o. Rajmund Guzik 512 322 412, rajmar7@wp.pl

Z modlitwą i kapłańskim błogosławieństwem o. **Rajmund Guzik**.

25 czerwca w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawować ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

WYJAZDY 2015 r.

Medziugorje

– Pielgrzymki bez turystyki

- **26.09-04.10** – Anielska,
- **21-29. listopada** – Rocznicą śmierci o. Slavko,
- **28.12 – 05.01.2016** – Sylwester. **Zapisy i informacje w Redakcji – 12/413 0350, 501710620**

W związku z **możliwością** przyjazdu do Polski Gości (niekoniecznie Widzących) z Medziugorja lub z nim związanych, ponawiamy apel dla parafii lub ośrodków, które na swoim terenie chciałyby ich gościć o kontakt z Redakcją.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; BNP Paribas Bank Polska SA. 57 1600 1013 0002 0011 6088 3150. – **serdecznie Bóg zapłać za ofiary.**

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarce, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

Zapraszamy na naszą stronę:
www.krolowa-pokoju.com.pl

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, M. Migocka
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M.E. Jurasz
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
utrzymuje się z ofiar**

Nakład: 13.900 egz.